

CISZA W NISZY (dla znajomych)

Zawsze jest ten pierwszy raz. W prawie piętnastoletniej historii „Audio” po raz pierwszy przedstawiamy test porównawczy wzmacniaczy słuchawkowych. To kompletna nisza w niszy, w której panuje prawie kompletna cisza. Same słuchawki w ciągu ostatnich kilku lat zyskały sporą popularność, ale wiąże się ona ściśle z rewolucją w sposobie słuchania muzyki, głównie przez młodą generację, która biegnie z empetrójkami, a nie kontempluje w domu. Większość tych, którzy siadają w fotelu, woli słuchać kolumn, i tu się nic nie zmieniło. Słuchawki są – o ile w ogóle w domu są – wyjściem awaryjnym. Najlepsze kosztują kilka tysięcy złotych, ale jednocześnie te naprawdę dobre nie więcej niż tysiąc, więc można sobie je sprawić „na wszelki wypadek”, nawet jeżeli będziemy po nie sięgać bardzo rzadko. Kto jednak sprawia sobie przedwzmacniacz słuchawkowy za kilka tysięcy? Na pewno są takie osoby, skoro są takie urządzenia. A ile ich jest, wie pewnie autor testu i pewnie wszyscy to jego znajomi.



Urządzenie ma niewielką obudowę, na bokach widać otwory przeznaczone pod opcjonalne „skrzydełka”, za pomocą których można zamontować AI w studyjnym racku. Wysokość urządzenia to standardowe 1U (4,2 cm). Po prawej stronie umieszczono niewielką gałkę siły głosu sprężyniętą z klasycznym potencjometrem. Obok znajdują się dwa guziczki z niebieskimi diodami, aktywujące jedno z dwóch wejść. Po lewej stronie widać gniazdo słuchawkowe typu duży-jack (6,3 mm) oraz wyłącznik „standby”. Z tyłu mamy dwa wejścia niezbalansowane na gniazdach RCA (w tym jedno z „przelotką”) i gniazdo sieciowe IEC.

Układ elektroniczny zmontowano na dwóch płytkach. Jedna z nich – mała - znajduje się przy tylnej ścianie. Wlutowano do niej złożone gniazda wejściowe. Przełączanie między nimi odbywa się w hermetycznym przełączniku o złożonych stykach. Stąd, taśmą komputerową, sygnał trafia na główną płytkę, do potencjometru Alpsa „Blue Velvet”, a potem do układu scalonego (po jednym na kanał) MC33078 ST Microelectronics. Końcówkę zmontowano z pojedynczych par komplementarnych tranzystorów bipolarnych – BD140+BD139 - które przykręcono do aluminiowego bloku, a ten do dolnej ścianki. Na tej samej płytce umieszczono zasilacz z małym transformatorkiem toroidalnym Noratela.

W układzie znajdziemy dobre kondensatory polipropylenowe Wimpy oraz precyzyjne, metalizowane oporniki. Jako wzorce napięć użyto diody LED. Bardzo ładny montaż, przemyślana topologia, bez zadęcia. Widać, że nie jest to „mocarz”, choć firma zapewnia, iż nawet ze słuchawkami 600-omowymi odda 100 mV.

Beyerdynamic AI

Głównym polem zainteresowań Beyerdynamica są studia nagraniowe i estrada, w szczególności mikrofony – teraz głównie systemy bezprzewodowe. Od „zawsze” jednak firma miała w swojej ofercie słuchawki.



Układ zmontowano na niewielkiej płytce, a tranzystory końcowe przykręcono do obudowy.



Do dyspozycji mamy dwa wejścia, zmienne małymi mikroprzełącznikami.

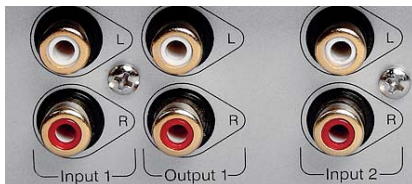
ODSŁUCH

Brzmienie *AI* przypomina to, co prezentuje *Auditor* oferowany przez SPL. Niby do przewidywania – obydwie firmy trzon swojej oferty kierują do studiów nagraniowych, obydwie są też firmami niemieckimi. Takie asocjacyjne myślenie jest jednak niezwykle zwodnicze. Rozumując w ten sposób można dojść do wniosku, że dźwięk zbliżony do *AI* powinien też mieć *P-200* Luxmana. Dlaczego? Ano dlatego, że obydwie firmy powstały w tym samym, 1924 roku. Bzdura? No pewnie! Nie wylewając jednak dziecka z kąpielą, trzeba wskazać na istotny element łączący *AI* i *Auditora*, potwierdzony odsłuchami (a nie odwrotnie) – dążenie w tych urządzeniach do możliwie najbardziej neutralnego dźwięku.

Kiedy myślimy o neutralnym urządzeniu, najczęściej chodzi o nieobecność „dodatków”, podbarwień, zniekształceń wpływających na barwę i pasmo przenoszenia itp. Dopuszcza się natomiast pewne „braki” – np. zmniejszenie dynamiki. Dlatego też obok określenia „neutralny” używa się często „naturalny”, w którym coś

„dodanego” jest tolerowane dopóki pozwala na przekaz komunikatu, natomiast bardziej piętunuje się „braki”.

AI ciałem i duszą, z kopytami, całkowicie należy do świata „neutralnego”. Tego się zresztą od urządzeń studyjnych oczekuje. W ramach prezentowanej rozdzielczości niczego nie uprzyjemnia. Kiedy puszcza „The Resistance” Muse albo „Only By The Night” Kings Of Leon, od razu dostajemy po uszach przesterowaniami i zniszczoną dynamiką. Tak te krążki zarejestrowano. Atak dźwięków jest więc twardy i czasami przykry w swojej „klockowatości”. „Pomaga” w tym niezwykle niski szum własny oraz absolutny brak brumu w dźwięku. Pasma przenoszenia jest bardzo wyrównane, poza samymi skrajami, które są lekko osłabione. Kiedy na płycie *Audiofeels* „Uncovered” wchodzi męski bas, to jest wprawdzie pełny i mocny, ale nie ma tak dużego wolumenu, jak np. z *SPL*-a. Z kolei *SPL* prezen-



Dwa wejścia i jedna przelotka – jeśli chcemy uzyskać lepszy dźwięk, skorzystajmy z wejścia bez przelotki.

tuje dość płaską scenę – instrumenty są selektywnie rozmieszczone na szerokiej bazie, ale w głębi nie ma tam prawie nic. *AI* inaczej – potrafi „wejść” w nagranie, pokazując pogłosy, oddając akustykę wnętrza. Najlepiej było to słycać przy krążkach „Antiphone Blues” Ame Domneriusa i „Officium” Jana Garbarka z The Hillard Ensemble. To saksofony w dużych kościołach, w towarzystwie (odpowiednio) organów i chóru w potężnych przestrzeniach katedr. *AI* świetnie oddało tę „potęgę”, nie rolując zbyt wcześnie basu, nie zmniejszając źródeł pozornych nawet wtedy, kiedy saksofon znajdował się dalej od mikrofonu. Dynamika wzmacniacza - niezła, ale nie tak wyjątkowa, jak w *SPL*-u czy wzmacniaczu *CEC*-a. Przekaz nie jest uspokajany i „cywilizowany”, tylko lekko wygładzany.

AI

Cena [zł]
Dystrybutor

3860
MEGA MUSIC
www.megamusic.pl

Wykonanie

Ładna obudowa, układ wewnątrz prosty, ale staranny, sygnał prowadzony w formie zbalansowanej.

Funkcjonalność

Dwa wejścia i przelotka – „minimum plus”.

Brzmienie

Neutralne, neutralne, neutralne... tylko tyle i aż tyle.